

MONIKA BANAS<sup>1</sup>

## PRZESZŁOŚĆ W TERAŹNIEJSZOŚCI

Recenzja książki Marii Godyń pt. *Opowieść o utraconej wsi Maniowy. Studium z antropologii pamięci* (Polska Akademia Umiejętności, seria Monografie Komisji Etnograficznej, t. 1, Kraków 2015, 168 stron)

Pamięć stanowi niezwykle atrakcyjny i rozległy obszar badawczy dla wielu dyscyplin naukowych i specjalizacji. Jest jedną z kluczowych dyspozycji dla fizycznej egzystencji organizmów żywych, dzięki której mogą przetrwać i się rozwijać. Zapamiętywanie jest konieczne do kumulowania informacji, niezbędnej do przeżycia, współpracy czy rywalizacji. Różne rodzaje pamięci służą różnym celom pośrednim, jednak ten główny pozostaje wciąż niezmienny: przetrwanie i rozwój. I choć w świecie pozaludzkim pierwszoplanową rolę odgrywa pamięć gatunkowa, to nie można jej pominąć także przy opisywaniu ludzkich działań, aktów, przedsięwzięć, inspirowanych jednakowoż w głównej mierze pamięcią osobniczą lub inaczej – pamięcią jednostkową. Jej rodzaje, związane z obiektem zapamiętywania: obrazem, słowem, smakiem, zapachem, emocjami, w wymiarze wspólnotowym tworzą pamięć społeczną, będącą przedmiotem analizy *Opowieści o utraconej wsi Maniowy*. Autorka proponuje pogłębione studium etnograficzno-antropologiczne, obierając za cel badań pamięć wspólnotową, utkaną z wielu jednostkowych pamięci mieszkańców Maniów, osady przesiedlonej z powodu budowy zespołu zbiorników wodnych Czorsztyn – Niedzica – Sromowce Wyżne (s. 42).

W najważniejszych rozdziałach publikacji: trzecim, czwartym i piątym, czytelnik odnajduje mnogość informacji, faktów z odległej historii powiązanych ze współczesnością. Skrupulatne odtwarzanie kontekstu historyczno-kulturowego było cennym zabiegiem, bowiem ułatwiło zrozumienie wielu

---

<sup>1</sup> Dr hab., prof. UJ; Uniwersytet Jagielloński w Krakowie; ORCID: 0000-0002-6542-4053; monika.banas@uj.edu.pl.

istotnych kwestii, takich jak przywiązanie do ojcowizny, ziemi jako żywicieli, przestrzeni kształtowanej przez mieszkańców „starych” i później tak zwanych „nowych” Maniów. Zebrane wywiady w liczbie (jak na stronie 31 podaje autorka) **około** 120 miały charakter zarówno grupowy, jak i indywidualny. Pozwoliło to na obserwowanie, w jaki sposób, przez jakie mechanizmy, taktyki i strategie, dochodzi do korekty zapamiętanych obrazów z minionych czasów. Jednym z celów pracy (s. 29) było bowiem zidentyfikowanie symboli, znaczeń i wartościowania przeszłości zatrzymanej w jednostkowej i zbiorowej „przechowalni”. Innym – zarejestrowanie rytmu zapamiętywania i zapominania oraz tworzenia w wyniku przeżytych doświadczeń nowych symboli związanych z nową przestrzenią i nowym miejscem (s. 34). Tak sprecyzowane zadania pozwoliły poprowadzić dyskurs w stronę fenomenów takich jak tożsamość (zbiorowa i jednostkowa), przestrzeń, miejsce, dom, ziemia, własność, dziedzictwo, więź, mit czy symbol.

Z zebranych wywiadów wyłania się obraz wspólnoty głęboko doświadczonej traumą przesiedlenia. Lęk, niepewność, życie w zawieszeniu towarzyszyły maniowianom narastająco od lat 50. XX wieku. Należy podkreślić jednak, że pierwsza koncepcja zagospodarowania tamtego rejonu wykorzystująca potencjał energetyczny Dunajca oraz redukująca zagrożenie powodzią pochodzi już z 1904 roku. Przez kolejne dekady, aż do wybuchu drugiej wojny światowej, projekt udoskonalano, rozwijano i o nim mówiono. W latach 60. ubiegłego wieku otrzymał on akceptację ówczesnej władzy co do ostatecznej lokalizacji, finalnego kształtu zapory oraz posadowienia nowej osady. Z tym ostatnim wiązała się podwójna trauma mieszkańców, którzy pierwotnie, zgodnie z planem, mieli zostać przeniesieni aż do Bieszczad i tam otrzymać gospodarstwa rolne. Ta koncepcja spotkała się z kategorycznym sprzeciwem wspólnoty, której delegacja wielokrotnie interweniowała u władz w Krakowie; dopiero osobiste rozmowy w Warszawie, na szczeblu centralnym, poskutkowały odwołaniem decyzji i pozostawieniem mieszkańców w obrębie Podhala.

W wywiadach wielokrotnie powraca motyw utraty zaufania do władzy, rozżalenia, poczucia oszukania przez państwo. Ta trauma pozostała w pamięci wspólnotowej, spotęgowana dodatkowo przez inne fakty świadczące o przedmiotowym traktowaniu maniowian przez kolejne ekipy rządowe i samorządowe. Przykład pochodzi z lat 80. XX wieku, kiedy powstawała nowa osada, tzw. nowe Maniowy. Powszechny kryzys w polskiej gospodarce skutkował permanentnym brakiem wszystkiego. W przypadku przemysłu budowlanego deficytowe były cegły, pustaki, cement, dachówki, blacha etc.

Można tylko próbować wyobrazić sobie stan emocjonalny osób, które utraciły bądź lada chwila miały utracić dom i nie były w stanie dokończyć budowy nowego. To utrzymujące się przez dłuższy czas napięcie doprowadziło, jak wynika z wywiadów, do osłabienia więzi lokalnej, zredukowanej do najbliższej rodziny i niedalekich krewnych. Rywalizowanie o materiały budowlane, konieczność wyczerpanej czujności, by nie utracić tego, co już zgromadzone na placu budowy, zmniejszone finanse rekompensacyjne za pozostawiony dobytek – to wszystko wystawiło wspólnotę na wielką próbę. Jak się okazało, nie wszyscy potrafili sobie poradzić z takim napięciem emocjonalnym, co doprowadziło do erozji dawnych dobrosąsiedzkich stosunków.

Trudności przesiedleńcze, obarczone ciężarem psychicznych i fizycznych wyrzeczeń, odcisnęły ślad w pamięci mieszkańców dawnych Maniów. Jednak wola „trwania na gospodarce” była silniejsza, stąd większość zdecydowała się pozostać w sektorze rolnym, odrzucając propozycję osiedlenia się w mieście, między innymi w Nowym Targu. Przywiązanie do ziemi jako żywicielki, do tradycji praktykowanych od wieków, do ojcowizny, dziedzictwa oraz szacunek do minionych pokoleń były tymi czynnikami, które kształtowały tożsamość wspólnoty oraz jednostki. Charakter uformowany przez górski klimat i przyrodę nakazywał wierne trwanie, kontynuację i rozwijanie podhalańskiej schedy.

Projekt urbanistyczny nowych Maniów nie uwzględniał jednak tych kwestii. Bezkompromisowo realizowany przez władze, dodatkowo pogłębił frustrację mieszkańców. Okazało się bowiem, że budynki mieszkalne i gospodarcze zostały zaprojektowane niewłaściwie, z pominięciem ich użyteczności w działalności rolniczej. Dodatkowo każda, nawet najmniejsza próba modyfikacji zabudowań pod kątem funkcjonalności podejmowana przez mieszkańców była klasyfikowana jako samowola budowlana i karna. Tak więc ludzie ci, skazani na przesiedlenie, zmierzyć się musieli także z dodatkową traumą generowaną przez dysfunkcyjną przestrzeń. O jej bezosobowym charakterze, braku emocjonalnego związku mieszkańców z zajmowanym obszarem, świadczy fakt, że nawet po dwudziestu latach większość z nich miała kłopoty z przywołaniem nazw określonych części osady. Równocześnie nie można było tego powiedzieć o starych Maniowach, stanowiących dla wspólnoty przestrzeń i miejsce doskonale znane, starannie wyrysowane w sercu i pamięci.

Strategia pomagająca wspólnocie zachować najcenniejsze materialne i niematerialne pamiątki z dawnego miejsca polegała na próbie odtworzenia, a raczej: od-tworzenia „starych” miejsc w nowym otoczeniu. Niektóre

artefakty, jak cztery przydrożne kapliczki, udało się w całości przenieść i posadowić w miejscach zbliżonych do dawnego ulokowania. Nie dotyczyło to jednak kościoła, który został wytyczony w krajobrazie lokalnym odmiennym od poprzedniego. Domostwa – architektonicznie zupełnie inne, zarówno pod względem kubaturowym, konstrukcyjnym, materiałowym, jak i estetycznym – tylko w niewielkim stopniu umożliwiały zachowanie (przechowanie) dawnych wzorów aranżacji wnętrza czy obejścia. Jak wynika z wywiadów, głównie starsi mieszkańcy, sentymentalnie związani z czasami młodości, starali się przenieść w nowe uwarunkowania możliwie najwięcej sprzętów gospodarstwa domowego oraz tych przydatnych w pracach na gospodarstwie. Nie zawsze było to jednak możliwe, właśnie ze względów architektoniczno-urbanistycznych. Szczególnie wzruszająca w tym kontekście jest wypowiedź jednej z respondentek – jedyną rzeczą zabraną przez nią do nowego miejsca były kwiaty z przydomowego ogródka.

Próby odtwarzania dawnych wnętrz korelują z dramatycznymi niekiedy próbami rekonstrukcji dobrosąsiedzkich relacji opartych na zażyłej więzi. Ulatujące z mijającym czasem negatywne szczegóły wspólnotowego pożycia pozostawiają idealizowany obraz przeszłości. Ulega on stopniowej mitologizacji, przedstawiającej dawny świat jako lepszy, niestety bezpowrotnie utracony, i mimo trudów pracy na roli – kolorowy oraz pogodny, nasycony spontanicznymi spotkaniami na gościńcu po pracowitym dniu, wspólnym śpiewaniem czy dzieleniem się radościami i troskami. Wspomnienia w relacjach dawnych mieszkańców starych Maniów układają się w dość optymistyczny wzór, tym bardziej nabierający idealnych kształtów, im bardziej przeszłość się oddala. To ciekawa konfrontacja, pozwalająca na konkretnym przypadku, u konkretnej wspólnoty, zaobserwować i poddać pogłębionej analizie proces zachowywania w pamięci, odtwarzania i rekonstruowania dawnych obrazów, zdarzeń, relacji, przenoszenia (wyselekcjonowanej) przeszłości w teraźniejszość.

Publikacja ma niewątpliwe walory poznawcze i archiwistyczne, jest bowiem utworem utrwaleniem stanu pamięci i niepamięci pewnej wspólnoty, rekonstruującej z indywidualnie zachowanych obrazów swoisty tryptyk: czasów sprzed przesiedlenia, fazy liminalnej („ani tam, ani tu”) podczas przeprowadzki trwającej kilka – kilkanaście miesięcy oraz czasu już na nowym miejscu. Każdy z tych etapów został zapamiętany w szczególny sposób, podyktowany towarzyszącymi mu emocjami. Skrupulatnie zebrany materiał badawczy pozwolił autorce odtworzyć sekwencje złożonego, wielowarstwowego i wielowymiarowego procesu, prowadzącego ostatecznie

do założenia nowych Maniów. Techniczno-urbanistycznym wyzwaniom towarzyszyły problemy związane z polityką i zapaścią gospodarczą lat 80. i początku lat 90. XX wieku. Do tego doszły kwestie fundamentalne, wynikające z psychospołecznej i kulturowej kondycji jednostki i wspólnoty. To właśnie wokół tych zagadnień poprowadzony jest dyskurs, co przyczynia się do pogłębienia naszej wiedzy o sposobach, strategiach oraz mechanizmach konstruowania zbiorowej pamięci, warunkowanej pamięcią indywidualną i jednocześnie pamięć tę warunkującej.

Drobiazgowa analiza dokumentów dotyczących powstawania projektu oraz samej dokumentacji projektowej daje wgląd – by użyć słów brytyjskiej antropolożki, Mary Douglas – w sposoby myślenia zaangażowanych w projekt instytucji. A było ich kilkadziesiąt! Należy docenić także ten wysiłek i naukową dociekliwość. Uwidacznia się ona również w nad wyraz rozbudowanych przypisach umieszczonych na dole stron. W istocie przypisy zawierają w większości informacje konieczne dla wypełnienia naukowej argumentacji, jednak właśnie ze względu na swoją objętość czynią lekturę mniej płynną. Czytelnik jest zmuszony do równoległego niejako podążania za tokiem narracji w tekście głównym oraz w przypisach. To tak jakby czytać jednocześnie dwie książki, wzajemnie się uzupełniające, ale pomieszczone w innych woluminach. Cenne i poznawczo użyteczne informacje z przypisów mogły z powodzeniem zostać włączone w główny nurt narracji, nie burząc jej struktury, a wręcz odwrotnie, nawet ją wzmacniając. Dotyczy to nie tylko kwestii historycznych, metodologiczno-pojęciowych, lecz także kwerendy polskiej i zagranicznej literatury przedmiotu. Myślę, że spora część przypisów – ich treści – odpowiednio skomponowana, mogłaby tworzyć odrębne, samodzielne rozdziały, korzystnie wpływając na całość publikacji.

Do uwag o charakterze krytycznym należy dołączyć również i tę odnoszącą się do podwójnego przypisu, to znaczy tych samych, jednakowych treści podanych w przypisie 109 i 110. Zapewne to przeoczenie zarówno autorki, jak i redakcji, niemniej zauważalne, co rzutuje na ogólny odbiór.

Cięższą gatunkowo omyłkę przedstawia fragment tekstu ze strony 30. Autorka stara się w nim wytłumaczyć dobór respondentów:

W wyborze rozmówców kierowałam się przede wszystkim zasadniczym kryterium, jakim była możliwość sięgnięcia przez nich pamięcią do czasu zamieszkiwania w Starych Maniowach przed ich zalaniem i przesiedleniem społeczności. Nie brałam pod uwagę wiadomości otrzymanych od starszego pokolenia. Grupę tę utworzyły zatem osoby mające około czterdziestu lat oraz starsze.

Z powyższego fragmentu nie wynika jasno, jaka de facto grupa wiekowa stanowiła rozmówców. Możemy się tego tylko domyślać. Nie jest to jednak właściwe z naukowego punktu widzenia.

Mimo tych uchybień publikacja stanowi cenny głos w dyskursie o pamięci w jej antropologiczno-kulturowych odstonach.